

*Kitsune*

*Wybierz*

*mnie*



*Autor: Kitsune*

*Edytor: Joleen*

*Oktadka: Joleen*

*Wybierz mnie*

## Rozdział 1

- No jak tam, mistrzu? Jesteś gotowy, by wziąć byka za rogi? - od blisko tygodnia ojciec uśmiecha się za każdym razem, gdy na mnie patrzy. Zarówno on, jak i mama, są ze mnie bardzo dumni i podkreślają to na każdym kroku. Wreszcie, po ponad dwóch latach oczekiwania, przyjęto mnie do prestiżowej szkoły średniej, o której marzyłem od dziecka.

Wiele lat temu, wracając ze sklepu z zakupami, omal nie zostałem potrącony przez samochód. Pijany kierowca niespodziewanie wjechał na chodnik. Zginąłbym, gdyby nie uczeń elitarnego liceum, który w ostatniej sekundzie odciągnął mnie na bok i uratował życie. Z tamtego wypadku zapamiętałem dobrze dwie rzeczy - to, jak szybko biło mi serce oraz herb, wyszyty na granatowej marynarce jego szkolnego mundurku. Choć od tamtej chwili minęło już przeszło dziesięć lat, za każdym razem, gdy zamykam oczy, jestem w stanie przywołać z pamięci każdy detal. Niewielki, złoty smok o szmaragdowych oczach wydawał się płonąć magicznym blaskiem. To właśnie w tamtej chwili zapragnąłem pójść ścieżką mojego wybawcy i pewnego dnia założyć marynarkę opatrzoną tym niezwykłym godłem. Smok - symbol siły, odwagi i męstwa. Mój symbol...

- Tak, jestem gotowy - odpowiadam pełen determinacji.

Pomimo bardzo dobrych wyników w nauce oraz uczęszczania na kurs przygotowawczy, poszczycić się mogłem jedynie pierwszym miejscem na liście rezerwowej. Przełknąłem tę gorzką pigułkę i z podkulonym ogonem wybrałem inne liceum.

Rozpoczynając ostatni rok nauki przestałem wierzyć, że moje marzenie się ziści. Wmawiałem sobie, że widać tak musi być, choć od środka gnębiło mnie rozgoryczenie. Dlaczego? Tak bardzo się starałem... Czy nie jestem równie dobry, jak inni? Wygrałem konkurs, który zapewnił mi stypendium oraz otworzył drzwi na dowolny uniwersytet w Stanach, a mimo to czułem się przegrany. Złoty smok śnił mi się po nocach. Kusił mnie, bym podszedł bliżej, a gdy to robiłem, zaczynał się śmiać. Nie mogłem znieść tych dźwięków, więc za każdym razem zakrywałem uszy. Rodzina załamywała ręce widząc, jak dotkliwie przeżywałem porażkę. I kto wie, może pozostałbym zgorzkniałym facetem z przerostem ambicji,

gdyby nie telefon od dyrektora. Jego propozycja ścięła mnie z nóg. Ostatnia klasa. Ostatni semestr. Spełnienie marzeń...

- Dlaczego nie ubrałeś mundurka? Chciałam zrobić sobie z tobą wspólne zdjęcie, by pokazać koleżankom w szkole.

- Nie chcę go pobrudzić. Przebiorę się po śniadaniu, dobrze? - nawet nie próbuję ukryć ekscytacji przed moją niespełna dziewięcioletnią siostrą, dla której telefon jest najważniejszym urządzeniem we wszechświecie.

- Wyglądasz w nim na znacznie starszego i poważniejszego - przymila się.

- O co chodzi, mała? - czochram ją po idealnie upiętych włosach.

- Nate! Uważaj co robisz! - gani mnie, biegnąc do lustra i upewniając się, iż nie zepsułem misternie zaplecionego warkocza.

- Za dobrze cię znam - opieram się o kuchenną framugę. - Nie chodzi ani o moją nową szkołę, ani o włosy.

- Skąd wiedziałeś?

- Mam szósty zmysł - przejrzenie planów takiego malucha to pestka.

- No dobrze, powiem ci, ale nie śmiej się ze mnie, ok? - Victoria dyskretnie rozgląda się po pomieszczeniu, a gdy ma pewność, że rodzice nas nie słyszą, uwiesza się na mojej szyi, by szeptać mi bezpośrednio do ucha. - Zabierzesz mnie w weekend do kina? To ważne.

- Ja? - dziwię się tej nietypowej prośbie. - Nie możesz pójść z koleżankami?

- Nie zaprosiły mnie. Wybierają się całą grupą na ten nowy film o zaginionej księżniczce. Ava zamówiła już bilety. Jeśli się okaże, że jako jedyna go nie widziałam... Proszę, zrobię co tylko zechcesz!

- Przecież wiesz, że to pierwszy tydzień w nowej szkole. Może się okazać, że będę musiał spędzić weekend w bibliotece lub na treningu.

- To tylko dwie godziny! Błagam cię, nie odmawiaj! - jej drobne ramiona zaciskają się kurczowo wokół mojej szyi, a błękitne oczy zachodzą łzami. Bolą mnie plecy od pochylania się w tej dziwnej pozycji.

- Tylko nie płacz. Wiesz, że tego nie znoszę - ostrzegam.

- Obiecuję, że przez miesiąc będę sprzątać w twoim pokoju. Umyję twój samochód. Mogę nawet upiec ciastka, tylko błagam, zgódź się! Jeśli nie obejrzę tego filmu, nie mam po co wracać do szkoły!
- Nie przesadzaj, Vicky. To tylko jakiś głupi film.
- To nie jest głupi film! To musical oparty na najlepszej historii miłosnej, o jakiej słyszałam! Ja muszę to zobaczyć!
- Skoro tak stawiasz sprawę, zgadzam się - tak niewiele trzeba, by sprawić jej przyjemność.
- Hurra! - całuje mnie w policzek, gdy podnoszę ją z ziemi i biorę na ręce, by uniknąć uduszenia. - Jesteś najwspanialszym starszym bratem na świecie!
- Pamiętaj, że obiecałaś mi ciastka - przypominam siostrze. - Orzechowe, z lukrem i posypką. Dwie porcje.
- Dla ciebie wszystko, braciszku - tuli się do mnie, nie przestając całować.
- A co wy tam robicie? Czyżby Victoria znowu coś przeskrobała? - mama układa dłonie na swojej wąskiej talii. Za dobrze nas zna, więc ukrywanie przed nią czegokolwiek nie ma większego sensu.
- Nathan zaprosił mnie w weekend do kina! Idziemy uczcić jego sukces!
- Filmem o księżniczce? - dziwi się tata. - A czemu nie o robotach? Chętnie wybrałbym się z wami.
- Bo ja nie lubię robotów - oburza się Victoria. - A poza tym, to randka. Tylko Nate i ja - układa głowę na moim ramieniu.
- Synu, gdy w końcu znajdziesz sobie dziewczynę, nie przychodź do mnie z pretensjami. Pamiętaj, że sam ją rozpieściłeś do granic możliwości i poniesiesz tego konsekwencje.
- Nathan nie znajdzie sobie dziewczyny! On kocha się uczyć, prawda? - mała zazdrośnica...
- Prawda - przytakuję jej, by nie pogarszać sytuacji. Mam dopiero osiemnaście lat. To nie czas na miłość.
- Chodźcie do stołu, bo się spóźnicie - pogania nas mama.

- Jesteś bardzo przystojny - chwali mnie Victoria, gdy w końcu ubieram jasnobłękitny krawat oraz zakładam wymarzoną marynarkę.
- Dzięki - dukam niepewnym głosem.
- Denerwujesz się?
- Trochę. To ostatni semestr. Będę się uczył więcej niż przedtem...
- Nie przesadzasz trochę? Już teraz zachowujesz się jak cyborg. Cały czas siedzisz z nosem w książkach, zapominając o całej reszcie.
- O naszej randce będę pamiętać - posyłam jej figlarny uśmiezek, na który od razu odpowiada.
- Ustawiłam ci przypomnienie w telefonie.
- Spryciula z ciebie - zabieram czarną torbę, którą już wczoraj spakowałem. - No dobra. Wychodzę. Nie chcę się spóźnić pierwszego dnia.
- Nie martw się. Polubią cię - szepcze w moją klatkę piersiową, mocno mnie przytulając.
- Obyś miała rację - wzdycham ciężko.

\*\*\*

Parkuję swoją toyotę na szkolnym parkingu i po raz ostatni zerkam w lusterko. Błada twarz zdradza oznaki zdenerwowania. *Spokojnie, stary, tylko spokojnie... Dasz sobie radę. Jedną nogą jesteś już studentem. To twoja wymarzona szkoła, więc zachowuj się jak na mężczyznę przystało.*

Po tym krótkim wykładzie motywacyjnym, nabieram głęboko powietrza do płuc i wysiadam.

Uczniowie młodszych i starszych klas rozmawiają w niewielkich grupach. Jest początek lutego. Wczoraj skończyła się przerwa semestralna. W mojej poprzedniej szkole siedziałbym pewnie na korytarzu i powtarzał lekcje słuchając jednocześnie opowieści kolegów o imprezach, randkach i najnowszych grach. Nigdy nie przepadałem a takimi rzeczami, przez co szybko okrzyknięto mnie „prymusem”, bo

miałem najlepsze wyniki w całej szkole. Nie znaczy to, że nie byłem lubiany. Wprost przeciwnie. Często pomagałem innym w lekcjach, lecz między mną a nimi dało się wyczuć dystans. Nie traktowali mnie jak jednego ze swoich. Z nikim się nie zaprzyjaźniłem. Tutaj będzie inaczej. By utrzymać uprzywilejowany status „ucznia” trzeba dawać z siebie wszystko. Inaczej zostaje się skreślonym z listy. To dzięki czyjejs porażce mogę dziś tu być i nie wolno mi o tym zapominać.

Wchodząc do budynku, czuję na sobie badawcze spojrzenia. Słyszę także dyskretne szepty. „Patrzcie, nowy przyjechał”. Choć byłem tu już kilka razy i mniej więcej znam rozkład poszczególnych sal, przystaję w głównym holu i przez kilka sekund wpatruję się w olbrzymiego, złotego smoka, który zdobi jedną ze ścian. Nad nim unosi się kryształowe sklepienie. Do środka wpadają poranne promienie słoneczne, dzięki którym złota farba zdaje się lśnić. Zdejmuję kurtkę i upewniam się, że mam na sobie marynarkę, ozdobioną identycznym symbolem.

Wybieram korytarz, prowadzący w prawą stronę, by móc dostać się do auli. Dzisiejsze zajęcia zaczynają się testem z geografii, do którego starałem się przygotować jak najlepiej. Z mocno bijącym sercem podchodzę do nauczyciela, który wita się ze mną uprzejmie.

- Bardzo się cieszę, że do nas dołączyłeś. Jak się nazywasz?

- Nathan Green, panie profesorze - czuję na sobie orle spojrzenie około sześćdziesięcioletniego, łysawego mężczyzny, którego resztki włosów już dawno zmieniły kolor na siwy. Jego ciemne, brązowe oczy, schowane za szklami niewielkich, prostokątnych okularów, nadają mu wygląd prawdziwego drapieżnika.

- Uczyłeś się do dzisiejszego testu?

- Tak, proszę pana.

- W takim razie zajmij swoje miejsce. Jest oznaczone twoim numerem.

- Dziękuję.

- Przypominam ci, że za próbę ściągania od razu zostaniesz wydalony. Miej to proszę na uwadze.

- Wiem. Znam regulamin na pamięć.

- To dobrze. Siadaj.

Zajmuję swoje miejsce oznaczone numerem 067. Cyfrowy zegar wyświetla godzinę 8:21. Dokładnie za dziewięć minut rozpocznie się pierwszy z trzech testów, które muszę dziś zdać. Jestem zdenerwowany. Mam wrażenie, że przyspieszone uderzenia mojego serca odgradzają mnie od innych dźwięków.

Salę powoli zapełniają uczniowie. Nie wyglądają na zdenerwowanych. Dla nich tego typu testy to codzienność, do której już dawno przywykli, ale dla mnie... *Boję się.*

Niecałą minutę przed rozpoczęciem zajęć, miejsce obok mnie zajmuje wysoki blondyn. Jako ostatni wchodzi do sali, odpowiadając uśmiechem na ponurą minę profesora, który wymownie odwraca się w stronę zegara. Mam wrażenie, że bawi go ta sytuacja, czego nie można powiedzieć o poważnym nauczycielu geografii. Regulamin jest bardzo surowy. Punkt drugi mówi wyraźnie, iż nie wolno spóźniać się na zajęcia. Każde spóźnienie jest odnotowywane w aktach ucznia. Trzykrotne złamanie tej reguły w ciągu roku szkolnego, oznacza wydalenie.

- Gdy skończę rozdawać prace, będziecie mieli półtorej godziny na rozwiązanie testu. Ponieważ dołączył dziś do was nowy uczeń, Nathan Green, przypominam, że wychodząc z sali przed godziną dziesiątą, musicie położyć pracę na moim biurku. Oznacza to tym samym, iż test dla takiej osoby dobiegł końca, dlatego radzę wam uważnie przeczytać instrukcje oraz wszystkie polecenia.

Profesor Simson szybko i sprawnie rozdaje nam arkusze. Sięgam do torby, by wyjąć piórn timer, lecz zamiast moich przyborów do pisania znajduję różową karteczkę od Vicky.

*„Poproś sąsiada o ołówek. To świetny sposób, by nawiązać rozmowę. Kocham Cię, V.”*

*Jak mogłaś?! W takiej chwili!* Zdenerwowany przeszukuję torbę licząc na to, że na jej dnie wala się jakiś zapomniany przeze mnie ołówek, który czekał na to, by wybawić mnie z opresji. Niestety...

Spanikowany nie wiem, co teraz zrobić. Nie mam innego wyjścia, muszę poprosić siedzącego obok blondyna o pomoc. Zanim udaje mi się wyszeptać prośbę, chłopak odwraca się w moją stronę. Wygląda na



znudzonego. Bez słowa przysuwa mi swój zapasowy ołówek, po czym odwraca głowę.

- Dzięki - szepczę najciszej jak się da. Czuję przyjemne ciepło, rozchodzące się w moim wnętrzu, zupełnie jak w chwili, gdy zostałem uratowany przed niechybną śmiercią. Nic się nie zmieniło. W tej szkole nie brakuje superbohaterów.

Przez pierwsze trzydzieści minut udaje mi się zrobić zaledwie dziesięć z pięćdziesięciu zadań. *Obleję, obleję...* - powtarzam w myślach niczym mantrę, czując jak czas, mój największy wróg, zaciera ręce z zadowolenia. Zadania są naprawdę trudne. Wymagają znajomości posługiwania się mapą, dokonywania w pamięci karkołomnych obliczeń, a także szczegółowych danych z podręcznika, który przeczytałem zaledwie dwa razy.

Dyskretnie spoglądam w stronę blondyna, podpierającego głowę na prawej ręce. *Odpowiada na pytania z ostatniej strony?! Zostawiłem je sobie na koniec, bo wymagają jedynie zaznaczenia „TAK” i „NIE”.*

Gdy staram się przypomnieć sobie położenie wszystkich czynnych wulkanów, on wstaje i zbiera swoje kartki. *Już wychodzi? Minęło zaledwie czterdzieści pięć minut!*

- Do widzenia - z uśmiechem satysfakcji, jako pierwszy, odkłada pracę w wyznaczonym miejscu, po czym opuszcza salę, cicho zamykając za sobą drzwi. *Geniusz - podpowiada mi intuicja. Musisz się ogarnąć i wziąć z niego przykład* - nakazuję sobie w myślach.

- To był prawdziwy armagedon! - słysząc opinię innych uczniów upewniam się, że nie tylko ja miałem problemy, by udzielić odpowiedzi na wszystkie pytania. Ostatnią zazaczyłem praktycznie w locie, gdy profesor zbierał prace. Oszołomiony przyglądam się czerwonemu ołówkowi. *Mam nadzieję, że przyniósł mi szczęście...*

\*\*\*

Po geografii piszę test z literatury, a później z francuskiego. Oba są piekielnie trudne. Spodziewałem się wysokiego poziomu, jednak te kilka godzin sprawiło, iż odechciewa mi się czegokolwiek. Na szczęście

poznani uczniowie okazują się bardzo mili. Chętnie udzielają mi wskazówek, a nawet zostają dodany do specjalnej grupy na Facebook'u.

Rozglądam się dyskretnie po stołówce, bo chciałbym jak najszybciej oddać pożyczony ołówek. Z racji różnych profili, prawdopodobnie on i ja będziemy razem uczęszczać na inne zajęcia. Kolejna geografia jest dopiero w środę. Głupio bym się czuł zwlekając z tym aż tak długo. Poza tym korci mnie, by poznać go lepiej...

Po przerwie obiadowej udaję się do laboratorium fizycznego, gdzie muszę założyć biały fartuch oraz ochronne okulary. Moją partnerką zostaje Melissa, która towarzyszyła mi dzisiaj przez większość dnia. Jest niewysoka i szczupła. Ma czarne włosy, sięgające ramion, których końcówki ufarbowane są na różowo. Na czas zajęć związała je w niewielki koczek. Dobrze się czuję w jej towarzystwie. W czasie przerw służy mi za przewodnika.

- Jakie zajęcia dodatkowe wybrałeś? - pyta, gdy towarzyszę jej podczas wyprawy do szafki.

- Interesowało mnie kółko fotograficzne, lecz w tym semestrze zajmują się głównie pokazami mody, co niezbyt mnie interesuje.

- Musisz coś wybrać. Taki jest regulamin.

- A na co ty chodzisz? - zagaduję ją.

- Na akrobatykę. W zeszłym roku wygrałam mistrzostwa stanowe.

- Super! Gratuluję - jestem pod wrażeniem jej umiejętności.

- Dziękuję. Uczęszczam także do kółka teatralnego. Może do nas dołączysz? Nauczyciel wciąż narzeka, że zapisało się za mało chłopaków.

- Kółko teatralne... Sam nie wiem - nie jest to szczyt moich marzeń, ale liczę się z tym, iż konieczność może wziąć górę nad moimi ambitnymi planami.

- Tak czy inaczej, będziesz musiał wybrać dwa. Przed regulaminem nie da się uciec.

- Wiem, wiem. Po zajęciach mam się spotkać z trenerem. Może pozwoli mi dołączyć do drużyny.

- Chcesz wstąpić do Złotych Smoków? - Melissa otwiera szeroko oczy ze zdziwienia.

- Nie mam szans, tak? - odbieram od niej książki i cierpliwie czekam, aż wbije odpowiedni kod, by otworzyć metalowe drzwiczki. W poprzedniej szkole nie mieliśmy takich udogodnień.

- Tego nie powiedziałam. Po szkole chodzą słuchy, że między trenerem, a kapitanem drużyny dochodzi do ostrych spięć, co negatywnie odbija się na atmosferze w drużynie. Do końca semestru zostały trzy ostatnie mecze. Jeśli Żółte Smoki je wygrają, chłopaki dostaną stypendia sportowe.

- Nie zależy mi na stypendium. Wolałbym... - po przeciwległej stronie korytarza dostrzegam znajomo wyglądającego blondyna. Otacza go wianuszek dziewczyn, które głośno się śmieją.

- Nathan - ponownie skupiam się na koleżance - poznaj mojego chłopaka  
- wskazuje dłonią na niewysokiego Azjatę, który podchodzi bliżej nas. - To Kei. Będziecie razem chodzić na matematykę i historię.

- Cześć - wyciągam rękę, by przywitać się z nowo przybyłym uczniem.

- Miło cię poznać, Nathan. Mam nadzieję, że dobrze przemyślałeś tę decyzję - obydwaj zaczynamy się śmiać.

- Po dzisiejszych testach sam się nad tym zastanawiam - żalę się.

- To dopiero początek - chłopak kładzie mi rękę na ramieniu w geście solidarności. - Dostałeś się z listy rezerwowej?

- Tak. Wiem, że to ostatni semestr, ale...

- Słyszałeś może co stało się z twoim poprzednikiem?

- Kei, nie strasz go! To tylko głupie plotki! - wtrąca się dziewczyna.

- Przecież i tak się dowie - broni się. - Im szybciej mu powiemy, tym lepiej. Chcesz wiedzieć, prawda? - szepcze do mnie konspiracyjnie.

- Tak - potwierdzam skinieniem głowy.

- Twój poprzednik, numer 067, próbował popełnić samobójstwo. Nabrał się jakichś leków. Ledwo go odratowali. Obecnie przebywa w prywatnej klinice, bo przeszedł załamanie nerwowe.

- To przykre. Wiadomo dlaczego targnął się na swoje życie? - pytam moich nowych znajomych.

- Nie wytrzymał presji.

- Kei! To jego pierwszy dzień, pewnie uczył się przez całe ferie, a ty od razu podcinasz mu skrzydła. Nie słuchaj go, Nathan. On tylko żartuje.

- Wcale nie żartuję, dobrze wiesz. Billy był skrzydłowym w Złotych Smokach. Zdobył prawie tyle samo bramek co nasz kapitan. Dziewczyny za nim szalały. Wyróżniał się na tle innych. Będzie mi go brakowało - kończy swój wywód.

- Mówisz tak dlatego, że zgodził się zagrać w szkolnym przedstawieniu, a po jego odejściu mamy wakat i nie możemy ruszyć z próbami.

- To już przeszłość, prawda Nate? - szczyry białe zęby w rozbrajającym uśmiechu. - Pomożesz nam w potrzebie?

- Moim priorytetem jest drużyna lub...

- Nigdzie indziej cię nie przyjmą. Rozmawiałem w twoim imieniu z nauczycielami.

- Co takiego?!

- Kółko teatralne to twój priorytet. Należą do niego sami fajni ludzie. W piątek po zajęciach przygotowujemy przyjęcie powitalne na twoją cześć, więc tym bardziej jesteśmy wdzięczni, że się zgodziłeś.

- Ja jeszcze nie... - jąkam się, bo nie wiem jak z tego wybrnąć.

- Miałeś mu nic nie mówić, tylko poczekać aż przygotuję grunt - Melissa jest niepokieszona takim obrotem sytuacji.

- Po co miałbym czekać? Spójrz na niego - obejmuje mnie ramieniem. - To równy gość. Będzie się idealnie nadawał. Pan Gavin jest wniebowzięty. Wszystko układa się zgodnie z planem - całuje dziewczynę w policzek. - Muszę lecieć. Nie chcę się spóźnić na biologię. Do szybkiego zobaczenia, nowy przyjacielu! - macha nam na pożegnanie.

- Przepraszam cię za niego, ale naprawdę zależy nam, abyś zasilił nasze szeregi.

- No cóż, widać tak miało być - powoli przyzwyczajam się do tego, iż skończę jako statysta, grający drzewo numer cztery, jak miało to miejsce w przedszkolu.

- Czyli się zgadzasz? - pyta niepewnie, ledwo panując nad emocjami.

- Tak.

- Jesteś wspaniały! - rzuca mi się na szyję, piszcząc głośno. *Zachowuje się jak Victoria... A ja naiwnie wierzyłem, iż kiedyś z tego wyrośnie...*

- Hej, wy tam! Co to za czułości? Może przeszkadzamy, co? Wolicie zostać sami, czy przeniesiecie się do hotelu? - odzywa się wysoka blondynka o długich, kręconych włosach i błyszczących, czekoladowych oczach.

- Nathan zgodził się dołączyć do kółka teatralnego! - czarnowłosa dzieli się radością z koleżanką.

- Słuszny wybór - chwali mnie jasnowłosa piękność. - Idealnie nadajesz się na mojego ukochanego - podchodzi bliżej i dotyka mojego policzka. - Wystawiamy „Romo i Julię”. Nauczyciel jest mi winny przysługę, więc liczę się z tym, że będziemy się często całować - puszcza do mnie oko.

- C-Całować? - *Ja miałbym ją pocałować?! Ale tak na serio?!* - niechciane ciepło zaczyna ogrzewać moje policzki.

- Zarumieniłeś się... Jesteś taki uroczy! - dziewczyna z czułością mierzwi moje ciemnobrązowe włosy. - Zaczynaj się przyzwyczajać, mój drogi.

- Proszę, nie nazywaj mnie tak. Jestem Nathan.

- Romeo ma na imię Nathan, jak słodko! Ja jestem Lara, twoja nowa ukochana - nagle rozlega się krótki dzwonek, który nakazuje uczniom udać się do odpowiednich sal. - Do zobaczenia... Romeo - oddała się, zmysłowo kołyszając biodrami.

- Ale odpląnąłeś - stojąca przede mną drobna akrobatka wymachuje mi dłońią tuż przed twarzą. - Ziemia do Nathana! Wiem, że Lara jest piękna, lecz to musi poczekać. Pofantazujesz o niej później, jak większość chłopaków, którzy ślinią się na widok jej wdzięków.

- Ach tak? - wiele mnie kosztuje, by skoncentrować się na tym, co do mnie mówi.

- Na nic nie licz. Jest beznadziejnie zakochana z kapitanie twojej przyszłej drużyny. Bez wzajemności. Próbowwała kilka razy, ale nic z tego nie wyszło.

- Chyba żartujesz! Jaki facet by ją odrzucił?! To prawdziwa bogini!

- Najwidoczniej Tyler Smith jest odmiennego zdania. Zrozumiesz, gdy go poznasz. To straszny dupek.

- Nie lubisz go?

- Nie lubię sposobu, w jaki traktuje innych. Twój poprzednik, Billy, bardzo się z nim przyjaźnił, a gdy wylądował w szpitalu, Tyler przy wszystkich skasował jego numer telefonu twierdząc, iż przestał dla niego istnieć.

- To... rzeczywiście dziwne.

- Dziwne? Smith to czubek! Na szczęście ma brata, który jest jego absolutnym przeciwieństwem. Pewnie wkrótce go poznasz. To przewodniczący samorządu uczniowskiego. Ma dosyć sporo na głowie. Nikt tak jak on nie potrafi interpretować tekstu - wchodzimy do auli, gdzie po raz kolejny miejsca zostały ponumerowane według dziwnego wzoru, znanego tylko dyrekcji. Siadam przy oknie, otwieram torbę, by wyciągnąć zeszyt i po raz kolejny uświadamiam sobie, iż nie oddałem czerwonego ołówka jego prawowitemu właścicielowi. Rozglądam się po sali. *Nie ma go. Szkoda...*

\*\*\*

Po zajęciach udaję się do biblioteki, aby odebrać książki, które wcześniej zamówiłem. Odnoszę je do samochodu, a następnie idę do szatni, żeby porozmawiać z trenerem Mansonem o swojej sytuacji.

Na miejscu zastaję młodego, mającego nie więcej niż trzydzieści lat mężczyznę, ubranego w czarny dres sportowy ze znajomo wyglądającym złotym emblematem, wyszytym na plecach.

- Dzień dobry. Nazywam się Nathan Green i chciałbym...

- Tak, tak. Wiem kim jesteś - przerywa mi, zaglądając do swojego notatnika. - Masz świadomość, że dołączając do drużyny będziesz głównie grał miejsce na ławce rezerwowych? Chłopcy ciężko pracowali nad formą oraz zgraniem. Do końca sezonu zostały trzy ważne mecze. To cię pewnie nie satysfakcjonuje, ale na chwilę obecną nic więcej nie mogę ci zaproponować. Co ty na to?

- Bardzo dziękuję. Postaram się nie przeszkadzać.

- W takim razie witaj w drużynie, Nathan! Chodź, przedstawię cię wszystkim - otwiera drzwi i gestem nakazuje mi, abym szedł za nim.

Z szatni dochodzą głosy rozbawionych piłkarzy, którzy przebierają się w sportowe ciuchy. Trener pokazuje mi szafkę oraz wręcza komplet ubrań.

- Gdzie Smith? - pyta zebranych, szukając wzrokiem kapitana.

- Na rozmowie z dyrektorem - odpowiada stojący blisko mnie Paul, którego poznałem na angielskim.

- Nie będziemy na niego czekać. Przebierzcie się i na boisko.

Manson jest nieco zirytowany brakiem kapitana, którego nieobecność znacznie się przedłużyła. Mimo to, sam trening przebiega sprawnie. Staram się zaprezentować z jak najlepszej strony, bo gram w piłkę nożną od dziecka. Trzymam się jednak na uboczu, mając w pamięci jego niedawne słowa. Po dwóch godzinach tak intensywnego wysiłku fizycznego, czuję się mocno zmęczony.

- Nieźle sobie radzisz, Nate. Cieszę się, że do nas dołączyłeś. Może się okazać, że będziesz tajną bronią, dzięki której wygramy puchar - chwali mnie Lucas.

- Nie musicie się mną przejmować. Bycie rezerwowym to uczciwy układ.

- No coś ty! Mamy jeszcze trochę czasu. Zgramy się, zobaczysz!

- Skoro tak mówisz... - pierwszy mecz rozegramy za trzy tygodnie. Choć wszyscy są dla mnie mili, nasz prawy pomocnik sam nie wierzy w to, co mówi. Bycie dobrym to za mało. Potrzebne jest jeszcze szczęście oraz niewidzialna więź, która pozwala porozumiewać się bez słów. *Jak mam się nauczyć czytać z ruchu ich ciała, skoro nie jestem w stanie spamiętać imion wszystkich zawodników?*

- Kapitanie, nareszcie jesteś! Trener bardzo za tobą tęsknił! - odwracam się w kierunku wejścia do szatni, bo jak do tej pory nie miałem przyjemności poznać Tylera Smitha.

- Wyobrażam sobie - złośliwy uśmieszek pojawia się na kształtnych ustach złotowłosego chłopaka, który siedział obok mnie na geografii. *Więc to on wybawił mnie dziś z kłopotów...* - Jak się spisuje nasz nowy nabytek? - jego błękitne, niczym połyskujące fale oceanu oczy, skupiają się na mnie. Niechętnie przyznaję, że jest niesamowicie przystojny. *Nie dziwię się, że Lara na niego leci... Nie mam przy nim żadnych szans.*

- Całkiem nieźle. Jest lepszy niż Billy - wśród zebranych daje się wyczuć lekko nerwową atmosferę. Napięcie szybko zastępuje niedawne rozbawienie. Oczy wszystkich skupione są na kapitanie. Ewidentnie czekają na jego reakcję.

- Jak się nazywasz? - zwraca się do mnie swoim melodyjnym głosem.

- Nathan Green - odpowiadam nieco zawstydzony nadmiarem poświęcanej mi uwagi.

- Witaj w drużynie, Nathan - kapitan podchodzi bliżej i wyciąga dłoń w moją stronę. Odwzajemniam jego uścisk i spoglądam mu w oczy pełen zaciekawienia. Jest opanowany, próbuje nie okazywać żadnych emocji i... chyba nie pamięta o tym, że poznaliśmy się już wcześniej.

- Dziękuję - ton mojego głosu zdradza niepewność. *Nie chcę, by postrzegano mnie tylko jako substytut Billego. Przecież to nie moja wina, że się załamam. Chyba powoli zaczynam się cieszyć na myśl o kółku teatralnym...*

- Pora się zbierać, panowie. Zadania domowe czekają - Paul pogania nas, abyśmy się szybciej ubierali. W pośpiechu naciągam na siebie marynarkę, a resztę niechlujnie upycham do torby upewniając się, iż nie zgubiłem czerwonego ołówka.

Gdy szatnia pustoszeje, nieśmiało podchodzę do Tylera, który opierając się o ścianę, wysła wiadomości na swoim telefonie.

- Dziękuję - wręczam mu jego własność. Zaskoczony chłopak unosi na mnie swój hipnotyzujący wzrok. Przygląda mi się chwilę, po czym zerka na ołówek.

- Cała przyjemność po mojej stronie - obdarza mnie promiennym uśmiechem, który powoduje nieznane mi wcześniej ciepło, rozchodzące się po moim wnętrzu.

Co mogę powiedzieć o swoim nowym kapitanie? Jest naprawdę przystojny, wysoki, wysportowany... Cholerny, błękitnooki ideał. Z takim wyglądem mógłby być aktorem lub modelem. Wcale się nie dziwię, iż dziewczyny nie odstępują go na przerwach.

- Do jutra - rzucam szybko, by ukryć zdenerwowanie. Jest zdecydowanie zbyt charyzmatyczny jak na mój gust, a przecież jeszcze nie widziałem jak gra.



- Do jutra, Nathan... - słyszę za sobą. Czuję na sobie jego spojrzenie, lecz nie mam odwagi, by się odwrócić.

Parkując samochód na podjeździe, trudno mi uwierzyć, że pierwszy dzień minął mi aż tak szybko. Byłem nastawiony na to, iż spotka mnie bardziej oziębłe przywitanie. Tymczasem wszyscy okazali się być bardzo mili. Kto wie, może nawet dostanę szansę by choć przez chwilę pojawić się na szkolnym boisku i pławić w blasku chwały moich nowych kolegów z drużyny? Przede mną niecałych pięć miesięcy nauki. Postaram się nie zmarnować ani jednej minuty.